

## T y g o d n i k

RZECZOM POLSKIM I SŁOWIAŃSKIM POŚWIECONY.

ROK I.

№ 11.

1849.

T r e ś ć : O powołaniu nauczyciela ludowego pod względem narodowym (dokończenie). — Poezje: Cztery źródła (z illyryjskiego.) — Przegląd: „Prvenici“, poezje Preradovića. — Urywki z powieści: „Szlachta Reformatory“ (ciąg dalszy.) — Piśmiennictwo, uczeni, drukarnie w pruskim Szląsku. —

### O powołaniu nauczyciela ludowego pod względem narodowym.

(Przez ś. p. Piotra Dalmana)

(dokończenie.)

Powołanie nauczyciela ludowego jest wielkie, jest święte. Nauczyciel ludu piastuje i wychowuje przyszłość narodu. Tego wzniosłego znaczenia nabyło nauczycielstwo ludowe wraz z uznaniem znaczenia ludu, czyli z poznaniem się ludu na sobie samym. Dopiero wielka rewolucya francuzka, będąca dalszym rozwinięciem i przeprowadzeniem chrześcijaństwa w rzeczywiste życie, rykiem dział całemu światu ogłosiła, co to jest lud; ona to lud z poniżenia po macierzyńsku podniosła i do swych piersi przycisła, ona to znamie boskości, które despotyzm przez tyle wieków zatrzeć usiłował, w całym blasku na jego czole światu na nowo ukazała, ona to owe przed tem niesłychane i dotąd jeszcze nie przez wszystkich pojęte słowa wyrzekła, że lud jest wszystkim, że lud narodem. A świat zdumiony chciał nowonarodzone dziecko zadławić, i w całej swojej potędze stanął w koło kolebki jego; ale duch, duch Boży, duch wolności był z ludem francuzkim, i przed nim potęga całego świata rozpierzchła się, jak mgła poranna przed wschodzącem słońcem. A tak rad nie rad musiał świat dumny uchylić czoła przed majestatem ludu. — Kto dziś chce należeć do narodu, a nie chce być jak śmiecie za wrota jego wyrzuconym, musi się koniecznie w lud wcielić, lud całą duszą pokochać, i dla ludu działać, a będzie działał dla narodu. Naród bez ludu jest to dom bez przyciesi, jest to zamek na

lodzie, a najwłaściwiej jest to bańka mydlana, która przed lada zawiewem w nicość się obraca. Mamy i w naszej historii dotąd boleśnie czuć nam się dający przykład, co to jest naród bez ludu. U nas szlachta sama chciała być narodem, a lud za zero uważała. Za tę zniewagę ludu do dziś dnia pokutuje, a co najgorsza, że i lud niewinny za sobą w przepaść pociągnęła. Czas aby dzisiejsze pokolenie szlachty braterską dłoń ludowi podając, a raczej ludem zostając, swój grzech pierworodny, dla odkupienia i zbawienia narodu, zmaszało.

Kiedy narodu bez ludu być nie może, czyli właściwiej mówiąc, kiedy lud jest narodem,\*) pierwszym obowiązkiem nauczycielskiego powołania będzie, aby w swych wychowancach ludowych zawczasu to przeświadczenie budził, rozwijał i utwierdzał, że oni są żywotnymi człon-

\*) Winienem tu, aby mnie krzywo nierozumiano, bliżej wyjaśnić, co pod ludem rozumiem. Do ludu należą wszyscy ci, którzy bądź to rękami, bądź to głową na pożytek sobie, drugim i całemu narodowi pracują; a że każdy człowiek pracować powinien, więc, cały naród ludem być ma. Nie tworzę ja tu żadnej kasty, którąby się może arystokracją ludową nazwać podobac mogło, lecz, ponieważ cały naród z pracujących członków czyli z ludu składać się powinien, cały naród raczej za jedną kastę pożytecznych obywateli uważam; a ta kasta znosząc wszelkie inne kasty, tém samem cechę kastowości traci. Tych zaś co sami nie pracując, tylko z pracy drugich pasożytnie żyją, poczytuję za nienależących do ludu, za zbyt ciężar narodu nie mający żadnego prawa do dalszej eksystencji.

kami całego narodu, że nie dość, aby w swém życiu zaściankowém, powszedniem, uczciwie i moralnie postępowali, ale że nadewszystko godność i przeznaczenie obywatela w sobie uczuć i poznać powinni. Tego dzisiejsza cywilizacya wymaga, aby każdy człowiek, aby każda jednostka żyła w narodzie, a naród w każdej jednostce. Bo życie narodu nie jest żadną rzeczą przypadkową, która być, albo też być i niebyć może, ale jest rzeczą konieczną. Każdy naród jest objawem ducha Bożego; kto więc swego narodu, swojej ojczyzny nie kocha, nie kocha Boga samego. Stąd upadek narodu słusznie karą Boga nazwać można, bo ten tylko naród upada, co przestaje być piastunem i zwiastunem ducha Bożego. Nie tak to przecież uważać należy, że Bóg sam bezpośrednio, jak to n. p. w historii żydowskiej na każdej karcie czytamy, naród w swém zagniewaniu karze; — takie uważanie rzeczy jest niegodnym Boga, bo Bóg gniewliwy nie byłby Bogiem, ale istotą namiętnościami ludzkimi kipiącą, czyli człowiekiem; dla tego też takiego pojmowania rzeczy przypuścić nie możemy. Podług naszego zdania naród, tak jak pojedyncza osoba, ma swoją własną wolą, podług której źle albo dobrze działać może; jeżeli działa dobrze, działa w duchu Bożym, a wtedy żadna potęga piekielna pokonać go nie zdoła. Jeżeli działa źle traci ducha Bożego, który się w nim i przezeń objawiać powinien, a tém samem staje się coraz słabszym na duchu, aż nareszcie oddając ducha zupełnie skona, i nie prędzej zmartwychwstanie: aż się znowu duchem Bożym napelni. Tym zaś duchem Bożym jest duch wolności, równości i braterstwa.

Przeto, nauczycielu ludu, jeżeli kochasz naród, — a kochać go musisz, jeżeli kochasz Boga, — staraj się najusilniej o to, aby te trzy pojęcia, że ludzie wolnymi, równymi i braćmi być powinni, w twych wychowawcach głęboko i w sercu i w umyśle zaszczyć, staraj się ich o tém przekonać, że wolność, równość i braterstwo w całym narodzie, jako w najnaturalniejszej całości, wszystkie jednorodne jednostki obejmującej, swego zrzeszczenia oczekują, a najskuteczniej

przyłożysz się do rozkrzewienia ducha Bożego, — za pomocą którego jedynie nasz naród zmartwychpowstać zdoła.

Naturalnym wpływem miłości narodu jest chęć poznania swego narodu; a ponieważ naród poznaje się w czynach i myślach, to jest w historii i literaturze, przeto nauczyciela drugim obowiązkiem będzie, obeznac swych uczniów z historią ojczystą, jako też i z najcelniejszemi dziełami literatury narodowej.

Co do wykładu historii ojczystej, nadmienić należy, że nie chodzi tu o to, aby uczeń swoją pamięć martwą masą suchych faktów i niestrawnym szeregiem nagich liczb opychał, ale raczej o to, aby poznał wzniesłego ducha narodu, jakim w każdym okresie życia swego do wielkich i szlachetnych czynów gnany był, jako też i z drugiej strony koślawość, karłowatość lub próżnią duchową, zwykle nieszczęścia i klęski narodu za sobą pociągające. Albowiem pierwszą zasadą nauczania historii to być powinno, aby się umysł młodociany miłością swego narodu przegrzany w pięknych cnotach przodków swoich rozradował, a do ich błędów i wad głębokiego wstępu nabrał. Ślepa miłość narodu, pobbazająca jego wadom i błędom, nie jest prawdziwą miłością. Podobną ona do ślepej miłości macierzyńskiej, upatrującej w swém po zwierzęcu ulubionym przedmiocie same tylko zalety, a na wady jego oka nie mającej. Wszakże nawet w życiu prywatnem miłość przyjacielska, tego się po nas domaga, aby przyjacielowi jego wady i błędy, dla niego zgubnymi być mogące, otwarcie wytknąć. Jeżeli się tego obowiązku miłość pojedynczego człowieka dopomina, o ileż konieczniejszym i świętszym staje się ten obowiązek tam, gdzie już nie o jednego człowieka dobro, ale o szczęście milionów chodzi. Gdzie przeto raka w ciele narodu dostrzeżesz, nie używaj tam środków łagodzących, połowicznych, nię będących w stanie dalszemu toczeniu ciała zapobiedz, ani też niebezpiecznego wrzodu bezskutecznym plastrem pobbazliwości nie zakrywaj; ale użyj od razu ostrego noża do wyrznięcia złego w samym korzeniu. Tak tylko całe ciało przy zdrowiu za-

chować zdołasz, i tak tylko prawdziwa miłość ku narodowi się objawia; kto inaczej postępuje, jest albo ograniczonym, albo obłudnym, albo obojętnym.

Wprawdzie dotąd nam jeszcze takiego dzieła brakuje, któreby pod tym względem za przewodnika nauczycielowi służyć mogło, lecz spodziewamy się, że „dzieje narodu polskiego przez Bartłomieja opowiadane“ w krótkce temu niedostatkowi zaradzą.

Dla lepszego poznania narodu potrzebną jest oprócz tego znajomość literatury narodowej. Trudno atoli wymagać, aby uczeń w szkole elementarnej z rozległą literaturą krajową obznajomionym być mógł, gdyż nietylko niebyłby w stanie wszystkiego pojąć ale nawet i czasu by mu zabrakło do objęcia wszystkiego. Stąd jednak nie wypada, aby go w zupełnej nieznanomości literatury ojczystej pozostawić. Oględnie się po literaturze naszej rozpatrując niejedyn płód do pojęcia, do smaku i do potrzeb ludu zastosowany wysledzić zdołamy. Z takich więc płodów należałoby ułożyć wybor literatury ojczystej, w którymby zdrowa, jędrna i posilna strawa duchowi ludu podana była. — Dopóki podobnego, wielce potrzebnego, wyboru mieć nie bedziemy, powinien nauczyciel sam, mając szczególnie umoralnienie i natchnienie duchem narodowym na względzie, to, co za najstosowniejsze uzna, ku wiadomości swych uczniów z literatury naszej wybrać.

Z miłości narodu wypływa dalej i chęć poznania jeografii własnego kraju. Z jaką rokoszą czytamy „Pieśń o ziemi naszej“ z taką samą rokoszą będzie i dziecko przysłuchiwało się opisowi naszej ziemi, jeżeli mu ją w obrazach żywych opisywać, a raczej malować bedziemy. Nie dość na tém, aby się dziecko nauczyło nazwisk rzek, gór, miast, powiatów, i. t. d., to wszystko mniej je zadowolni jak kiedy mu do każdego nazwiska jaki ważny wypadek z życia narodowego, jakby jaki obrazek pełen życia przypiąć potrafimy, lub coś osobliwszego w naturze się znajdującego z wszelkiema szczegółami opisujemy. Razem z jeografią możnaby połączyć mineralogią krajową, jako téż botanikę i zoolo-

gią, nie tak przecież, jak to dotąd czyniono, że się produkta krajowe jednym tchem wszystkie naraz ryczałtem wyliczają, ale tak, aby każdy produkt na swoim miejscu, tam gdzie się szczególnie znajduje, nie tylko wzmiankowanym ale i szegółowo opisanym był. Tak n. p. mówiąc o Wieliczce potrafi nauczyciel największą uwagę w swych uczniach obudzić, gdy im cudowne żupy solne malowniczo przedstawiać będzie, a mówiąc o białowiejskiej puszczy nie mało dzieci żywym opisem i puszczy i żubrów zainteresować może. A cóż dopiero, kiedy zacznie zdejmować uroczę obrazy z ludzi po obszernym kraju polskim rozsiadłych, kiedy zacznie obrazować zwinnych i śmiałych Górali; wesołych a dziarskich Krakusów, lub na wroga czających się Kurpiów, już wtedy się dziecko nie będzie posiadało z radości, i radoby bez końca o swojej ziemi słuchało, radoby cały kraj od końca do końca przebiegło, aby wszędzie swoich braci uściskać. Lecz i tu musi nauczyciel swych własnych wiadomości z różnych dzieł nabytych swym uczniom udzielać, gdyż takiej żywej i obrazowej jeografii dotąd jeszcze nie mamy. Może te uwagi, które tu rzuciłem, dadzą pochop komu do napisania podobnego dzieła.

W końcu przystępujemy do tego, co każdy naród najdłużej zachowuje, czego mu i wróg najzaciętszy wydrzeć nie potrafi, co z sobą nawet, choćby był ze ziemi swych ojców wygnany, jako ostatnią i najdroższą pamiątkę swęj narodowości na sam koniec świata unosi, — a tém jest: język. — Język jest pierwszym tchem ducha Bożego w narodzie, jest téż najgłębiej w istocie narodu zakrzewionym, jest najwewnętrzniejszą duszą, jest samym rdzeniem narodowości, dla tego téż najdłużej naród przy nim obstaje. Dopóki naród swym językiem się odzywa, dopótd jeszcze ma własną duszę, dopótd jeszcze żyje. Lecz ostatnie słowo, które w własnym języku wymawia jest smutkiem przejmujące pożegnanie życia własnego na przejściu do życia obcego, jest to posępny rozgłos straszliwego słowa „konam!“ — Już wtedy sam Bóg takiego narodu wkrześcić nie zdołał, bo już naród taki

wyżył duszę swoją, a zażył duszę cudzą; a dwóch dusz w jedném ciele sam Bóg nie pogodzi. Tę i taki naród nie zasługiwałby nawet na wskrzeszenie, bo popełniając na sobie ohydne samobójstwo nie wart jest najmniejszego politowania.

Przechodząc do naszego narodu, z niewymowną radością wyznać możemy, że nie tylko swój język wiernie przechowujemy, ale że go teraz więcej jak kiedykolwiek, kształcimy. We wszystkich gałęziach literatury objawiają się plody, tak treścią jak formą o naszym postępie duchowym wyraźnie świadczące. Rzuciwszy okiem na czasopisma dzisiejsze, nie można się nie przekonać, że w ogólności świeży, jędrny, i życiorodny duch nasze życie umysłowe przewiewa. Między wami samymi, szanowni nauczyciele ludu, występują mężowie, którzy zadanie swego powołania, swego czasu, dokładnie pojęli. Błogim to dowodem że nie do upadku, lecz do podźwignienia się zdążamy.

Kiedy nasz język stał się przezroczystą alabastrową lampą dla świetnie promieniejącego ducha, strzeżcie tej drogiej lampy, nauczyciele ludu, jak oka w głowie: strzeżcie jej dniem i nocą, bo wielka odpowiedzialność was by czekała, bo wielkie przeklęctwo na wasby spadło, gdybyście będąc stróżami, przez ospalstwo lub przez obojętność, tak święte naczynie strzaskać pozwolili.

Rozniecajcie zatem zamięłowanie języka ojczystego w waszych wychowancach; a te wam z łatwością przychodzić będzie, jeżeli ich duchem Bożym, który w nim zamieszkał, oświecać będziecie. To jest bowiem waszém najświętszém powołaniem, abyście byli pośrednikami pomiędzy duchem w literaturze się objawiającym, a pomiędzy ludem; wyście powinni światło z ducha narodowego wyłonione po najodleglejszych zakątkach narodu rozprowadzać; — wyście powinni być żywotnemi kanałami ducha narodowego, do najniższych chatek przez was spływającego, wyście powinni być owymi zbawiennymi świecznikami, co aż do samego dna narodu swém światłem sięgają.

Tak więc zasiewajcie chrześcijańską naukę wolności, równości i braterstwa, ku zakwitnie-

niu królestwa Bożego na ziemi, w sercu i w umyśle ludu, — oprowadzajcie go z pochodnią prawdy po wszystkich wiekach narodu, — rozradujcie się z nim w uroczych pięknościach i nieprzebranych skarbach ziemi naszej, a w końcu ukażcie mu ducha Bożego w naszym języku zamieszkałego, a wychowacie lud z ogniem w sercu, ze światłem w głowie, a z piorunem w ręku. — Oto wzniosłe powołanie wasze!

Piotr Dalman.

## POEZJE.

### Cztery źródła

po bitwie na Kosowem polu.

(z illyryjskiego, Preradovića. \*)

Z kosowskiego bojowiska  
Czworaka krynica tryska:  
Jedna mleka bielutkiego,  
Druga wina czerwonego,  
Z trzeciej bieży struga krwista,  
Z czwartej woda przezroczysta.  
U krynicy pielgrzym stanie,  
J zadawa jej pytanie:  
Przec te strugi mleka płyną?  
— „By wykarmić dzieci twe.“ —  
Przec że to czerwone wino?  
— „By pokrzepić serce twe.“ —  
Przec ten promień bieży krwisty?  
— „Abyś z niego zemstę pił.“ —  
Przec że zdrój ten wody czysty?  
— „Żebyś nim swą hańbę zmył.“ —

\*R.\*

## PRZEGLĄD.

### „Prvenci“

poezje rozmaite Preradovića.

Podając właśnie próbkę z tegóż w polskim przekładzie, nie od rzeczy będzie, że podamy zarazem krótki przegląd całego zbioru, — podług czeskiego pisma Wil: Duszana.

Preradović, używający obecnie znakomitej poezji i miłości u ludu swego w Chorwatsku i Dalmacyi, jest oficerem przy armii świeżo we Włoszech działającej. Przed niejakim czasem

\*) ze zbioru poezji p. t „Prvenci“ — (pierwianki.)

rozeszła się była przez Zagrzebskie dzienniki wiadomość o jego śmierci, która jednak fałszywą się okazała. Opuścił on Włochy i wrócił znowu do Zagrzebu, gdzie ma pracować nad ukończeniem epicznego poematu „Marko-Kraljević.“

„Prvenci“, pierwsze jego dzieło, wyszło już przed trzema laty w Zadru, w Dalmacji; — a składa się ze trzech oddziałów. — Pierwszy, pod napisem „Cvjetje“ (Kwiaty) obejmuje wiersze miłosne, lirycznego najwięcej rodzaju. Przedmiotem ich jest czysta i przezrocza miłość, nie tyle dla szczególnej osoby, ile raczej dla całej płci pięknej słowiańskiego narodu, przed którą autor korzy się i całe serce wrzące jej otwiera. Na około wszystkich pięknych obrazów obwija się jakaś żalność i zadumczość, i często ten poezji wpada w elegijny charakter, — którym osobliwie cechuje się melodyjna piosnka: „Miruj, miruj srce moje.“ — Wyjątek z tego względu stanowi wesoła, jak motyl lekka, romanca: „Djevojčina proletja“ (dziewica wiosny), i piosnka cały ten oddział kończąca: „Veseo mi je danak danas“ (wesoły mi dzisiaj dzień). W oddziale tym jeszcze odznaczają się udziałnym wyrazem „Primorske pjesmice“ (pieśni pomorskie), które choć mają zwykle bardzo prosty przedmiot, nie mniej jednak malują świat prześlicznych, czarodziejskich obrazów i wybitnie charakteryzują piękność południowo-słowiańskiego pomorza.

Drugi oddział pod nazwą: „Bilje“ (latorośle) mieści, obok lirycznych, więcej epicznego rodzaju utwory. Pięknoscią i dźwiękiem języka odznaczają się tu i powszechnie znajdując z tego względu uwielbienie, pieśni: „Putnik“ (pielgrzym), — „Zora puca, bit će danas“ (zorza świta, będzie dzień), — „Pjesma suncu“ (pieśń do słońca), — „Dalmatii“, — i „Napitnica“ (przy picu), w której czterej Słowianie: Rusin, Czech, Polak i Serb społem do siebie przepijają. — Dalej wymienienia godny wiersz metryczny, na wzór starogrecki: „Kosovo polje“, — „Majka kod kolievke“ (matka u kolebki), — a na koniec: „Died i unuk“ (dziad i wnuk). — Ostatni utwór, skreśliwszy naprzód piękny obraz porannej przechadzki ślepego starca, na ramieniu młodego pacholę-

cia opartego, opiewa dalej przez jegóż usta cel i cenę poezji, szczególnie do słowiańskich obra- cając rzecz śpiewaków. Zakończenie tego wiersza promienieje czystym blaskiem szcero-słowiańskiej duszy Preradovića, — który to blask zresztą na wszystkie jego poezje rozlewa się, bądź szerszym bądź węższym promieniem, nadając im zajmującą narodowej literatury barwę. —

Ostatni, trzeci, oddział niniejszego zbioru zajmują zdarzone przekłady z obcych poetów, jak z Göthego, Bürgera, Lenau i. t. d. —

## Urywki z powieści:

### Szlachta Reformatory.

(ciąg dalszy.)

I poszli w drugi kątek bawialni. — A tam panowie starszyzna — marczaki, już zbili się w kłębek i radzą coś dosadnie — i pocziwie — i dziarsko. —

„O panowie obywatele!“ — zawodził szeroko pół szpakowaty — pół karmazynowy szlachcic, w sutęj czamarze, z miną od stu pierunów, jasną jak dzień, i żartką jak słońce — którego nazwiemy Sejmikiewiczem. — „Panowie obywatele,“ ciągnął więc — „bądź nam miłościw Boże, ale nabroilo się bez miary, czas pomyśleć o pokucie, a szczerzej jak ów wilk w bajce, — czas zatkać usta tym poznańskim krzykaczom, co prawią o naszej Galicyi, jako o żelaznym wilku, a o naszej szlachecie, jak o chodzących mumiach z siedmnastego wieku.“ —

„„I Poznańskie nie raj, mój panie, — i Poznańczanom zdrowiej będzie dojrzeć belkę w własnym oku, jak czynić gwałt na żdźbło u bliźniego,“ — odbił młody mężczyzna w czarnym fraku, skrojonym wedle pierwszego żurnalu, z hrabską miną. — „O! Poznańczanie niech się wprzód otrząsną z swej dzikięj arystokracji, a potem gdy się porwą do krytyki, ręczę słowem honoru, że mniej spotkają u nas swojskich strzępów, i cudzoziemskich łatek, jak samym jeszcze zostanie!“ —

„„Masz pan hrabia racyą.““ —

„Święte słowa!“ —

„Jaśniej jak słońce!“ — wystrzeliło z kupki głosów kilka, a hrabia z ogniem ciał dalej:

„O tak — Galicyanie zrzucili już z siebie wiele tej zbutwiałej pleśni umarłych dni — i tej łatanej sukienki StańcZYKA!... Już nie szychem malowane zwierzątko na pstrój tarczy, lub paryskich śmieci kilka, u nas stanowią człowieka!“ —

„„Panie hrabio““ — przerwał z grzecznym ukłonem ów pan Trzcina, wysmukły i zwiędły, wodząc jaskrawém, trochę ironijném okiem po jego zapłomienioném licu, — „„„panie hrabio — i dla mnie ludzie wiejscy nie bydlętami, ani nieboskiém stworzeniem przecież, — ale aby tak pomiatać rodowy klejnot — ojców spuściznę, albo wyrafinowany ideał pięknoty, z nadsekwąńskich wybrzeży przerzucony w nasze zimne rozdoły — — panie hrabio — przepraszam.... ale to pewnie wyraz ust, nie serca pańskiego““.....

„Najprzód oszczędź mi pan — proszę — tego germańskiego tytułu, który w mych oczach jest tylko pomnikiem ludzkiej głupoty. — Potém..... to u pana Trzciny, klejnot ojców tylko, czyni czémś więcej bezduszne pomiotła, jak śmieciami na tej ziemi? . . . . Ho, jeśli tak — — to i ja przepraszam, — mocno przepraszam,“ — ciał szybko hrabia z jadowitą grzecznością. — „O są na tej ziemi ciała tak biedne — nieszczęśliwe, że aby niezginać w jej odmęcie, włożą w cudze zbutwiałe skorupy — i tak niebożęta mydła miłkie rozumy. — — — Ale ja przepraszam — przepraszam!“ —

A Trzcina zżółkł jeszcze gorzej — a może i nie gorzej, tylko tak się wszystkim zdawało; i jeszcze ostrzej, dziwniej okiem śmignął . . . . Wtém jakby myśl nowa przeblęsnęła mu po mózgu, — zamilkł — tylko słów echo w mistycznie szyderczy uśmiech splełtane zaszeleściło na wargach. —

Hrabia skłonił grzecznie głowę — uśmiechnął się w odbitą litośnie — odwrócił na pięcie, i całą falą słów runął w towarzystwo:

„Panowie — czas powstać z bagniska ciemnoty i przesądów — czas uznać godność człowieka w sobie — i za sobą. Za sobą mówię — ot w tym biednym ludzie, którego dotąd byliśmy pierwszymi katami.“! —

„„Święte słowa! — ale jak?““ — przerwał pan Starosta, człowiek średniowieczny — rubasznej staropolskiej postaci — — „„„Ale jak? — ale jak?““.... i ciągnął jak na kontrabasie. —

„„Jak? — Ot tak jak ja czynię; — dać wolność, znieść pańszczyznę — wykląć darmochy, wydzierstwa, — zapewnić stały byt pracy chłopka — oczynszować dobra . . . .“ —

„„„A potém?““ —

„„A potém żyć z nimi jak ojciec z dziećmi, jak brat z bratem — — — jeszcze lepiej.“ —

„„„Więc hrabio, znosisz poddaństwo we wszystkich twych dobrach?““ — wtracił mąż jakiś oblicza jasnego, jak pogoda letowego południa. —

„„Czynię moją powinność, kochany nasz poeto — powinność tém miłszą, że twojemi wywołaną rady. A czynię ze wstydem — bo zapóźno!“.....

„„„Hrabio, pocziwaj duszę Bóg zapłać!““ —

„„I nie będzie z bożą pomocą u mnie na przyszły przednowek scen, jakąśmy dziś widzieli.“ —

„„„Ani u mnie!““ —

„„„„Ani u mnie!“““ —

„„„„„Ani u mnie!““““ — wystrzeliło znów męskich głosów z pół tuzina, a hrabia w zapale ciał dalej:

„O dla takiego ludu — dla ojczyzny takiej, ofiara całego mienia — czci — zdrowia — życia — jest roskoszą. — O roskoszą moją tyś Polsko śliczna! a byleś ty powstała, zapomnę wszystkiego . . . . wszystkiego . . . .“

— „„„Alfred de grâce!““ . . . . brząknął wtém tuż — tuż głosik słowicy — — panowie rozpadli się w duże połciny — i śliczna dwudziestoletnia mężateczka, z roskoszném oczkiem — lubieżnie figlarną minką schwyciła za rękę hrabiego. —

„„„A vos ordres, mon ange — mon ciel!““ — ciał hrabia, podskakując jak wróblík na nici za skinieniem pięknej żonki. —

— „Zapomnę wszystkiego — — wszystkiego.... prócz francuszczyzny, głupoty — i siebie!“ — zabrzmiał z pośrodku głos dziki — sarkastyczny — chrypliwy.... niby śpiew puszczyka nad weselników gronem; — — wszyscy zadrgnęli — spojrzeli za głosem — — pojrzał i hrabia — i

wszyscy chwycili tylko ostatnie echo szyderczorzewnego uśmiechu na ustach Trzciny, — i wszyscy milczeli. — Pan hrabia pokraśniał jak morski rak, rzucił oczy w ziemię jak mruk — i poszedł za nadobną żoneczką jak niedźwiadek za niemiec-kim obieżyświatem. —

I lepiej — pan Trzcina miał bowiem napady spleenu, zmieszanego z troszką bigosu w głowie; — — przynajmniej taki był o nim sąd całego świata. — Pan Trzcina mówił że to na odwrót. — Kto odgadł prawdę? — Bóg wie. Dość że hrabia ustąpił — dostał 100 dni odpustu, za wspólnym zdaniem całego koła, wynoszącego pod niebiosą hrabską zimną krew — i kwita. — Koniec końców, chwilę wszystko zwarzone, zagłuchło, aż znów po chwilce Sejmikiewicz nabrawszy ducha, zawiódł pierwszy gracko:

„Nasz hrabia ma słusność, panowie, trzeba nam z innej beczki z włościanami zacząć, bo ta dawna, już i zkiśniała — i wyschła.“ —

„J z sobą z innej, panie Sejmikiewicz!“ — dobił poeta — „a z dzielnej — braterskiej — niechże nie zgaśnie u nas staropolska cnota.“ —

„J nowe obywatelstwo!“ — pochwyił Sejmikiewicz.

„Jam przedsięwziął najprzód wpoić w ich biędne serca, że i my, to przecię nie ich zbójcy — ale rodzeni bracia. Miłość — miłość ich zyskać — to grunt, reszta pójdzie jak z płatka.“ —

„Kto żąda miłości, niechaj sam wprzód umiłuje, choćby krzyżową ofiarą“ — wjechał znów Trzcina jak Piłat w Credo.

„A myż nie kochamy?“ . . . .

„Siebie, żydów i propinacyą! . . . . O i jak! — i jak!“ . . . . .

„Co było a nie jest, nie pisze się w rejestr, mospanie.“ —

„Pan Trzcina patrzy na wszystko przez jakieś szkło,“ — pochwyił starosta, — „i zapomina, że jakie okulary — taka barwa świata.“

„Szkło to prawdy, panowie, — a bodaj było szkłem fałszu!“ — skończył rzewnie Trzcina. — Starosta chciał coś odciąć, już się nadął jak wiatrówka —

„Daj mu pokój — chory na spleen — i plecie jak Piekarski na mękach,“ — szepnął ktoś.

„Przebaczam!“ — dobił starosta. — Trzcina uśmiechnął się — a on znów dalej jechał jak wprzód.

„Wiesz sąsiedzie — wyгнаłem żydów z propinacyi — zakładam towarzystwo wstrzemięźliwości . . . . . Wódka to śmiertelny wróg naszych włościan.“

„Połowa dochodu upadnie,“ — podjął ktoś.

„Dla dobra ogółu, nie żał stracić i wszystek!“ . . . .

„Jdeą!“ . . . . . zaskrzeczał znów dziki głos Trzciny. Starosta potknął się jak koń w galopie — — ale nie upadł. Puścił tylko po za ucho niesłodki nawiasnik, i ciął jak zaczął:

„Z korzeniem trzeba wydrzeć chwast brzydki, kto chce aby święty zasięg bujał na jego glebie, — w zarodzie zgnieść to jaszczurcze nasienie, co wiekuiście truje i niweczy nasze najzbawienniejsze zamiary. — Towarzystwo wstrzemięźliwości, to najdzielniejsza broń na żydów i wódkę. Całym sercem — duszą i kieszenią, trzeba nam poprzeć ten święty pomysł!“ . . . . .

„Ja zapowiedziałem już wszystkim moim dworskim, że kto do ś. Michała nie przysięgnie na wstrzemięźliwość, od ś. Michała fora z dwora.“ —

„Nie dość nakazu, łaskawy sąsiedzie, trzeba przykładu, zachęty. U mnie wieśniak każdy przystępujący do towarzystwa, wolnym jest tém samem od wszystkich danin i darmochów“ — porwał starosta.

„Żeby to tylko nie było z motyką na słońce, — nas kilku, a cała Galicya śpi sobie jak u pana Jezusa za pięcem.“ —

„Choćbym był sam jeden na kuli ziemskiej,“ pochwyił z zapalem starosta, — „i sam jeden jak arlekin w oczach całego świata, i tak słodziej mi znieść wszystkie szyderstwa i śmiechy, jak o krok ustąpić od mego słowa. — Panowie — bo to głos Boga — i obowiązku!“ . . . .

Zamilkł — — tylko żrenicą nawiasem zatoczył do koła; — może on szukał powszechnego

uwielbienia? — może szyderczego wzroku Trzciny? — Pierwsze z lekka migąło tylko po twarzach słuchaczy, uwinięte w mglisty niedowierzania wyraz; — może temu, że skrzesana iskra, choćby świeciła jak gwiazda, nie buchnie w pożar, jeśli nie masz siły pochwycić ją w czynu hubkę — i rozdać w życia żarzewie. — Bóg zna! . . . .  
Pan Trzcina dawno zgasł już gdzieś z koła. — Starosta zasmucił się i rozweselił, — ale nie stracił fantazyi — i ciął dalej — jak wprzód. — J wnet całe koło szlachty gospodarzy, utonęło w filantropijnych pocziwych projektach. —

A ty gdybyś podsłuchał choć chwilę, rzekłbyś, że to koło spartańskich mężów wstało z grobu nieś na ołtarz ojczyzny ostatnią koszulę, ostatnią kroplę krwi. — — Boże błogostaw! . . . .

(d. c. n.)

### Piśmiennictwo — uczeni — drukarnie w pruskim Szląsku.

przez J. Lępkowskiego.

W starych czasach, niezbywało na uczonych Szlązakach, ale rzecz ta miała się wtedy tak jak i dziś — Przyjdzie chłopiec szląski do Krakowa lub Poznania do szkół lub handlu, wykształci się jako tako, czasem i znamienicie w naukach zastynie — a wtedy ani wraca do rodzinnych stron, aby tam być użytecznym, ani nawet niewyda się z swém pochodzeniem. — Jeżeli znów niemieckiej nauki zaczerpnie, wstydzi się że się rodził w Szląsku, bo tam mieszkają „die wasser-polaken, die polnischen schweine,“ a on jest rodowity Niemiec. — Wieśniaczka jednak szląska, rodzi zwykle takiego Niemca!

W dziejach literatury polskiej z XV. i XVI. wieku, kilku Szlązaków znamienite zajmuje miejsce, ale ci ludzie pozostali w miejscu gdzie naukę powzięli, a Szląsk mało ich obchodził. Mężowie ci są:

Frater Konrad i Preder z Nyssy w XV. wieku pisarze łacińscy.

Bernard z Nyssy (1490 †) — Teolog — rektor akademii krakowskiej — znaczny zbiór jego kazań w rękopismach posiada biblioteka Jagiellońska.

Michał z Wrocławia — wiele dzieł jego w języku łacińskim wyszło w Krakowie u Hallera i Uglera w pierwszej połowie XVI. wieku.

Jan z Oświęcimea (Sacranus) — teolog — rektor akademii krakowskiej. — Za Jana Olbrachta, — Alexandra i Zygmunta był postem do Litwy i Rusi. — Wydał 1500 r. w Wilnie dzieło o obrządku ruskim w języku łacińskim.

Jan z Głogowa — mąż wielkiej sławy żył w XVI wieku — umarł w Krakowie 1507 r. — Wydał wiele

dzieł o filozofii scholastycznej. — Żył współcześnie z Michałem z Wrocławia, i obaj w swych czasach do najuczeńszych liczonymi byli.

Jerzy Liban rodem z Szląska był w akademii krakowskiej profesorem języka greckiego r. 1528 — 34.

Hieronim Wieter Szlązak — z miasteczka Liebenenthal zajmuje znamienite miejsce w bibliografii polskiej.

Dawid Milesius Szlązak — poeta łaciński żył w XVI wieku.

Wacław Kromer Szlązak — spisał kronikę biskupów wrocławskich w XVI wieku.

Franciszek Mimery — jego polskie wierszyki wydał Vieter. \*)

Tych kilku przytoczywszy, pomijam innych, gdyż wpływ ich i zastugi ważne w owe czasy, gdzieindziej ocenionemi zostały — nauka ich jednak i znaczenie dla Szląska żadnych nie przyniosły korzyści. Mówię też o piśmiennictwie szląckim pominię wszelkie płody literackie, które w Wrocławiu przez Polaków, dla cenzury wolniejszej lub innych powodów, drukowanemi były. Pominię także piśmiennictwo niemiecko — szląskie, które do zakresu literatury niemieckiej należy. —

Z dziś po Szląsku uwijających się książek, starszych niespostrzegłem nad dziełko pod tytułem: „Wznowienie powszechnie Taxæ Stoleæ sporządzone dla samowładnego księstwa Szląska, podług którego tak Augsburskiej konfessyi, jak i katolicycy fararze, kaznodzieje i kuratusowie zachowywać się powinni — Data z Berlina d. 8. Augusti 1750 r. — We Wrocławiu do nabycia u Jakóba Korna Bibliopole.“

R. 1796 u Ja. Fr. Korna w Wrocławiu wyszło: „Nowo zebrane Obiecadto do syllabizowania i czytania, dla potrzeby osobliwie Górno-Szląska, po niemiecku i po polsku wyprawione“

R. 1799 u tegoż, wyszedł „Katechizm Rzymsko-Katolicki dla najmniejszych dzieci“

R. 1806. u tegoż „Książka modlitewna z pieśniami“

Księża Jezuiti na końcu przeszłego wieku w akademickiej wrocławskiej drukarni, wydawali modlitewne książki drukiem gockim. — Rząd zaś rozpowszechniał przez dragonów rozporządzenia swoje po polsku w formie gazet.

R. 1804. założył Belitz pierwszą w Szląsku polską drukarnia.

Drukarnia Grassa i Bartha w Wrocławiu wydawała „Officium codziennego nabożeństwa“ wielkimi głoskami — Arye polskie z notami. — Dla chrześcian ewangelickich Tramp w Brzegu dostarczał potrzebnych książek.

W drukarni pomienionego Grassa i Bartha wyszła w kilkunastu wydaniach: „Książka do syllabizowania i czytania polszczyzny“ — także „Książka do czytania dla klasy wyższej szkół elementarnych“ — „Katechizm dla większych dzieci“ — „Kancyonał pieśni nabożnych.“

\*) Miscelanea Crac. Fasc. II. pag. 73.  
(d. c. n.)